

## **Zmiana jałtańskich granic Polski z 1951: węgiel za Bieszczady**

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

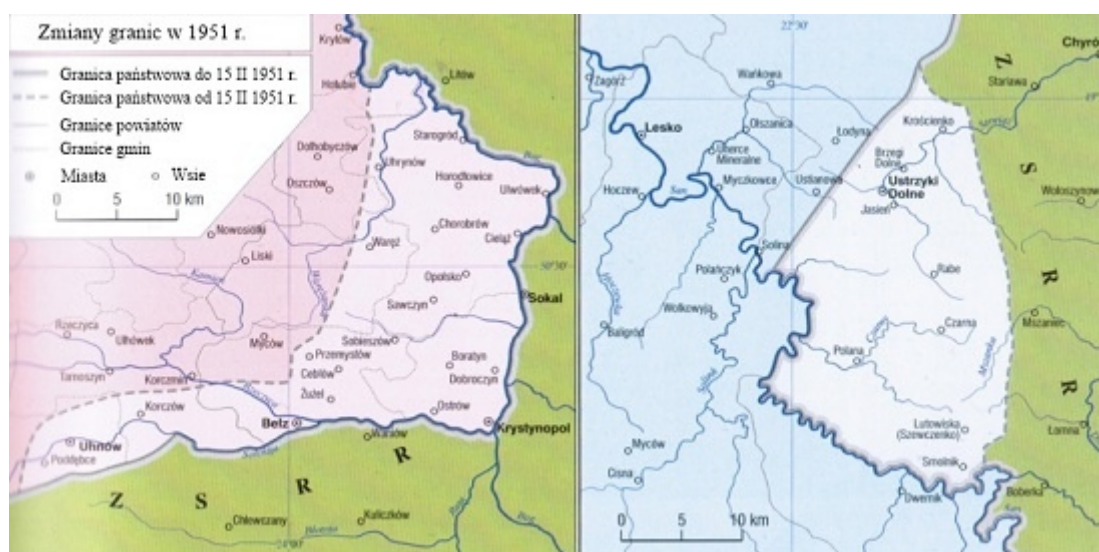
W 1951 doszło do znaczącej korekty granicy polsko-ukraińskiej. Na mocy umowy między Rzeczpospolitą Polską a ZSRR, Polska oddała tzw. kolano Bugu wokół Bełza i Sokala, w zamian za co otrzymała część Bieszczad z Ustrzykami Dolnymi. Oba obszary miały taką samą powierzchnię i wchodziły przed wiekami w skład tzw. Grodów Czerwieńskich. Mimo tego powszechnie przyjmuje się tezę, że była to stalinowska grabież Polski, w ramach której Polska oddała nieźle zagospodarowane i dobrej jakości ziemie zawierające wielkie złoża węgla kamiennego, w zamian za kawał bieszczadzkiej dziczy. Czy opinia ta jest słuszna?

O ile faktem jest, że powojenna Polska nie była państwem suwerennym, o tyle ocena kształtu granic nie może być już tak jednoznaczna. Porządek jałtański częściej jest postrzegany przez pryzmat utraty ziem wschodnich, podczas kiedy to także powrót do Polski ziem zachodnich. Polska utraciła na wschodzie 175 tys. km<sup>2</sup> z Lwowem i Wilnem, lecz odzyskała na zachodzie 100 tys. km<sup>2</sup> z Gdańskiem, Szczecinem i Wrocławiem. Historycznie ziemie zachodnie były bardziej kolebkowe dla państwa polskiego, ziemie wschodnie natomiast były dla państwa mocno problematyczne i konfliktogenne. Dolny Śląsk jest dziś najcieplejszym regionem kraju, w którym w 1987 odkryto najstarsze w Polsce ślady obozowisk pierwszych ludzi (narzędzia kamienne datowane na 400-500 tys. lat na stoku Winnej Góry, w okolicach Trzebnicy).

Większy obszar wschodni był słabiej zagospodarowany i uprzemysłowiony, miał wprawdzie lepsze gleby, lecz surowcowo bogatszy jest obszar zachodni. Na wschodzie pozostały złoża roponośne Borysławia, lecz to na zachodzie powstał gigant KGHM z jego bogatymi złożami miedzi i srebra i przyszłościowymi złożami soli. II RP nie posiadała na wyłączność żadnego znaczącego ujścia bałtyckiego a jej wybrzeże morskie wynosiło ledwie 140 km, po wojnie Polska dysponowała pełną zlewnią Wisły, prawie całą Odrą, zaś wybrzeże to już 440 km. II RP była geograficznie za bardzo odsunięta od Zachodu, dlatego powojenna zmiana granic, mimo że zmniejszyła obszar państwa o 77 tys. km<sup>2</sup>, była wybitnie korzystniejsza geograficznie. Polska w obecnych granicach ma o wiele lepsze perspektywy harmonijnego rozwoju, nawet jeśli jak dotąd tego nie dostrzegamy, gdyż za słabo wykorzystujemy nasze naturalne atuty.



Jak na tym tle należy ocenić zmianę granic z 1951? Korekta z 1951 przesunęła Polskę na wschód od górnego Sanu, zaś Ukrainę na zachód od Bugu. Po zmianie polska granica stała się krągłejsza i mniej nieregularna. Choć warto też pamiętać, że Ustrzyki Dolne to już fragment obcego porządku hydrologicznego w Polsce (ustrzycka rzeka Strwiąż należy do zlewni Morza Czarnego).



Formalnie zmiana dokonana została na prośbę polską w związku z koniecznością budowy zapory na Sanie, historycy zafiksowali się jednak na wersji kradzieży polskiego węgla, która która bagatelizuje polski nabytek.

W istocie interes był tutaj obustronny, krótkofalowo przyniósł on lepsze korzyści stronie radzieckiej, długofalowo jednak korzystniejszy jest dla Polski, gdyż umożliwił powstanie zapory na Solinie. Polska straciła trochę węgla kamiennego, którego do dziś nam nie brakuje, lecz okiełznała za to rzekę, która zamiast zalewać polskie miasta i wsie pożytkuje swą energię do odnawialnej produkcji elektryczności, która długo będzie jeszcze działać po wyczerpaniu nadbużańskich złóż węgla.

Tymczasem czytamy, że było to „wydarcie Polsce ziem bogatych w złoża węgla kamiennego i gazu ziemnego” ([Interia Nowa Historia](http://nowahistoria.interia.pl/kartka-z-kalendarza/news-15-lutego-1951-r-umowa-o-zmianie-granic,nId,1672030) (<http://nowahistoria.interia.pl/kartka-z-kalendarza/news-15-lutego-1951-r-umowa-o-zmianie-granic,nId,1672030>)). Rafał Kuzak w serwisie „Ciekawostki historyczne” obliczył nawet ileśmy „stracili” dolarów: [Drobna korekta graniczna, która kosztowała nas dziesiątki miliardów dolarów](http://ciekawostkihistoryczne.pl/2011/10/31/drobna-korekta-graniczna-ktora-kosztowala-nas-dziesiatki-miliardow-dolarow) (<http://ciekawostkihistoryczne.pl/2011/10/31/drobna-korekta-graniczna-ktora-kosztowala-nas-dziesiatki-miliardow-dolarow>). Tezy te zdaje się oparto na pracy Witolda Sienkiewicza: „Polska od roku 1944. Najnowsza historia” (wyd. Demart, listopad 2011, s. 424).

Są to rachunki nieuwzględniające tego, co byśmy stracili, gdyby nie zapora na Solinie.

Przyjrzyjmy się krytycznie tejom R. Kuzaka:

***Kiedy Wielka Trójka ustalała granice Polski, nikt jeszcze o tym skarbie nie wiedział, dlatego też Józef Stalin lekką ręką oddał nam liczący 480 kilometrów kwadratowych obszar. Problem pojawił się kilka lat po wojnie, kiedy to polscy geolodzy odkryli w „kolanie Bugu” bogate złoża węgla kamiennego. Wtedy też „czerwony car” postanowił odebrać to, co tak łaskawie nam „podał”.***

Nadbużańskie zagłębie węglowe odkrył przed wojną polski geolog Jan Samsonowicz, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, który w 1931 sformułował hipotezę o możliwości występowania na Wołyniu, Wyżynie Lubelskiej i Podlasiu węgla pod pokładami skał jurajskich i kredowych. Od 1935 jego hipoteza była pozytywnie weryfikowana kolejnymi wierceniami. Radzieccy geolodzy przejęli jego badania jeszcze w czasie wojny i już wtedy wiadano, że teren wołyńsko-lwowsko-lubelski jest węglonośny, choć nie było jeszcze konkretnej oceny poszczególnych złóż. Dokonano jej faktycznie u schyłku lat 40., czyli na krótko przed korektą granic.

Tyle że polska strona zdecydowanie potrzebowała pętli Sanu, którą otrzymała, gdyż inaczej nie mogła sensownie planować rozwoju gospodarczego południowo-wschodniej części Polski stale zagrożonej pustoszącymi wylewami Sanu. Co więcej, był to dowód na umiejętność konstruktywnej kontynuacji inicjatyw gospodarczych przedwojennej Polski, gdyż budowa zapory na Solinie była realizowana już w II RP, tyle że słabości gospodarcze i organizacyjne nowo odrodzonej Polski nie pozwoliły na dokończenie tego projektu.

Projekt wykorzystania pętli Sanu koło Myczkowiec powstał w 1921 roku. Autorem był profesor Karol Pomianowski. Według jego koncepcji kaskadowej zabudowy górnego Sanu, stopnie wodne miały powstać w Dydiowej, w Wołosiance, w Rajskim i w Solinie. Wobec braku funduszy, budowę rozpoczętą w 1920 roku musiano przerwać w 1925 roku (początek wojny gospodarczej z Niemcami), choć brakowało do zakończenia zaledwie 300 tys. zł. Budowały to wówczas firmy zagraniczne, które strategiczny projekt rozpoczęły, lecz nie ukończyły. Wykonany i zapłacony był m.in. tzw. jaz Stoneya. Wykonane były również kanał z ujęciem, sztolnia oraz fundamenty elektrowni. Konsekwencje były takie, że w 1934, zwanym w Polsce „rokiem Noego” przyszła katastrofalna powódź, w której San wylał, dokonując potężnych zniszczeń. W ostatnich latach II RP postanowiono więc powrócić do przerwanej inwestycji, ograniczając się do budowy zapory na Solinie, lecz nie udało się jej dokończyć przed wybuchem wojny.

Po zakończeniu II wojny światowej od razu odżył pomysł wykorzystania wód Sanu do produkcji energii elektrycznej i zabezpieczenia antypowodziowego tej części Polski. W ówczesnych dokumentach państwowych, powódź z 1934 była przywoływana w dyskusjach ze stroną radziecką, jako argument za koniecznością dokończenia tej budowy. Tyle że wówczas już większość ziem, które obejmował przedwojenny plan znalazło się akurat po stronie ukraińskiej. Jedynie sama Solina była po stronie polskiej, tyle że aby wykonać tam wielką zaporę i tak trzeba by zatopić szereg wsi po stronie ukraińskiej. Więc inwestycji nie dało się ruszyć bez porozumienia ze stroną radziecką.







Tereny przyłączone do Polski w ramach wymiany. Dawniej granica biegła tutaj na Sanie

***Kuzak: Nie można również zapominać o losie osób, które uciekły lub zostały przymusowo wysiedlone z terenów podlegających wymianie.***

Oczywiście, że nie można zapomnieć, lecz nie należy wyolbrzymiać wymiarów całej tej operacji, gdyż może to przynieść więcej szkód niż pożytku. W 2015 na forum polskiego parlamentu [postuluje się](http://www.sejm.gov.pl/sejm7.nsf/InterpelacjaTresc.xsp?key=06814123) (http://www.sejm.gov.pl/sejm7.nsf/InterpelacjaTresc.xsp?key=06814123) państwowe finansowanie powstałego w 1991 Związku Wysiedlonych w Akcji H-T oraz „przeanalizowanie możliwości skorygowania z Ukrainą zmiany granic z 1951 r., skoro ta zmiana okazała się tak niekorzystna dla polskiej strony”. Czy warto uaktywniać na poziomie państwowym polskie pretensje związków wysiedlonych, skoro Polska ma na głowie analogiczne pretensje znacznie poważniejszego niemieckiego związku wypędzonych, dla których taka akcja byłaby niezłym prezentem?

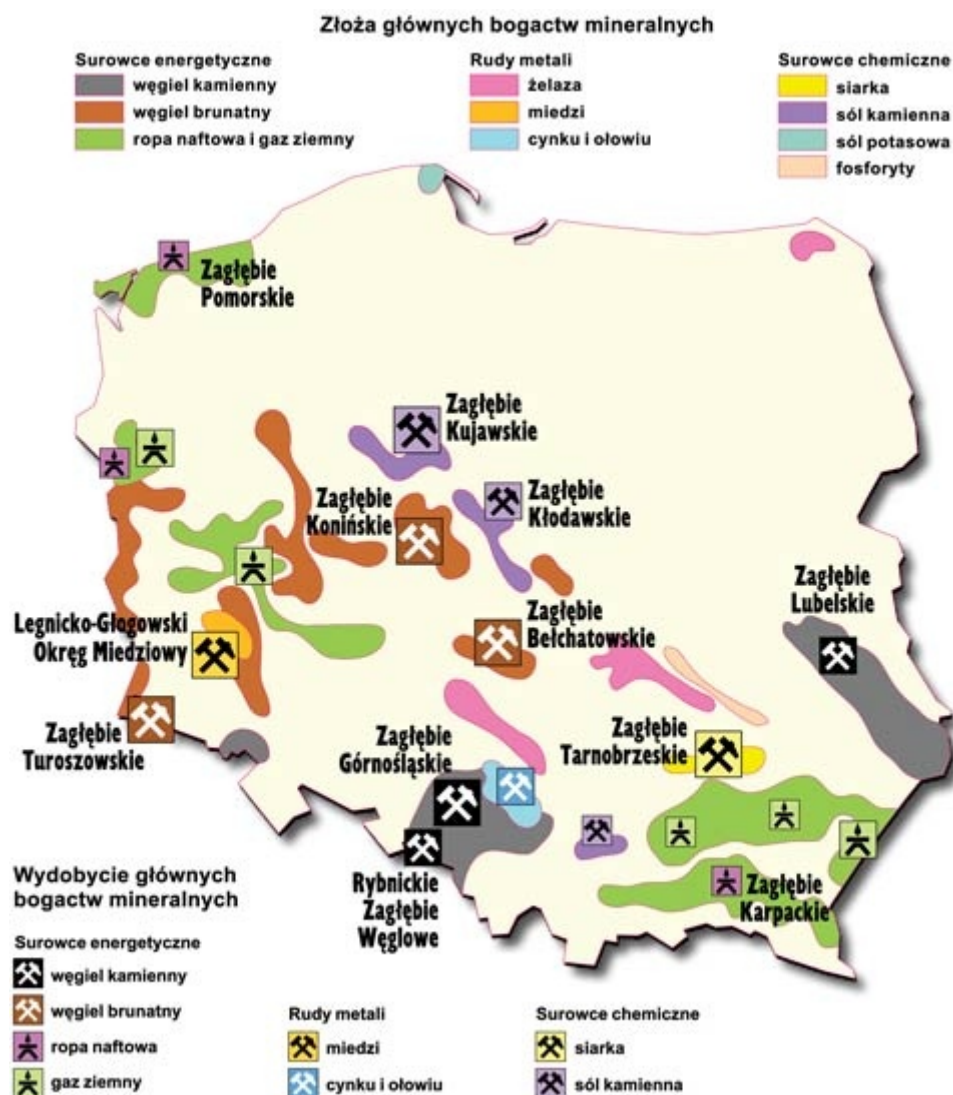
W [rezultacie Akcji H-T](http://www.bieszczadzki.pl/strona-436-bieszczady_1951_akcja_h_t_1951.html) (http://www.bieszczadzki.pl/strona-436-bieszczady\_1951\_akcja\_h\_t\_1951.html) (nazwanej tak od pierwszych liter ich stolic) przesiedlono 14 tys. osób, z tego na Ziemię Zachodnie 7,5 tys. osób, zaś w Bieszczady — 4 tys. Część mieszkańców zrezygnowała z przesiedlenia i pozostała dobrowolnie po radzieckiej stronie.

Warto też pamiętać, że kiedy budowano Jezioro Solińskie wysiedlono przymusowo 3 tys. ludzi, dla których, [według relacji i wspomnień](http://www.nowiny24.pl/bieszczady/reportaze/art/6088485,jak-sie-zylo-w-solinie-przed-budowa-zapory,id,t.html) (http://www.nowiny24.pl/bieszczady/reportaze/art/6088485,jak-sie-zylo-w-solinie-przed-budowa-zapory,id,t.html), była to taka sama trauma, jak groźnie brzmiąca Akcja H-T. Przedstawiano to jako wygnanie z niezwykle urodzajnej Arkadii, które zostawiało niezabliźnioną ranę. Dziś jednak nikt nie kwestionuje, że było to potrzebne.

***Kuzak: O ile sama idea budowy zbiornika była jak najbardziej uzasadniona, to już***

**poważne wątpliwości może budzić dziwna zbieżność pomiędzy odkryciem złóż węgla, a faktem wystosowania owej oferty. A jeśli ktoś jednak wierzy w czystość intencji władzy ludowej, wystarczy zadać sobie proste pytanie: dlaczego niby przedmiotem wymiany miało stać się akurat „kolano Bugu”? Przecież wspólnej granicy z Sowietami nam nie brakowało.**

Jest zupełnie zrozumiałe, że strona radziecka w zamian za wejście bardzo ważnej polskiej inwestycji na część ziem ukraińskich, postanowiła w zamian odkroić sobie jakiś szczególnie atrakcyjny kawałek Polski, więc trudno się dziwić, że taką wymianę ziem poprzedzały gruntowne badania geologiczne i wytypowanie atrakcyjnego surowcowo terenu. Nie był to wcale najludkratyczniejszy surowcowo kawałek Polski leżący tuż przy granicy ZSRR, wszak jeszcze lepszy mógłby być kawałek przy przesmyku suwalskim, gdzie znajdują się metale ziem rzadkich. Padło jednak na bogate w węgiel ziemie lubelskie.



Trudno byłoby oczekiwać, że ZSRR odstąpi Polsce kawałek swych ziem w zamian za ubogie tereny. Nie zmienia to jednak faktu, że dla Polski ta zamiana była bardziej strategiczna niż czysto ekonomiczna. Potwierdza to fakt, że dzięki temu na ziemiach otrzymanych od ZSRR została przeprowadzona flagowa inwestycja czasów Gomułkowskich — największa do dziś budowla hydrotechniczna w Polsce, która stworzyła największą zaporę i największy sztuczny zbiornik wodny w Polsce, tudzież dwie nowoczesne i wydajne elektrownie wodne o łącznej mocy 208 MW. Zespół Elektrowni Wodnych Solina-Myczkowce posiada największą w Polsce elektrownię szczytowo-pompową pracującą na dopływie naturalnym. Wykorzystuje ona spadek uzyskany dzięki spiętrzeniu wód Sanu zaporą w Myczkowcach, ale również spadek kilkumetrowej pętli Sanu. Pierwsze roboty rozpoczęły się już w 1953 — od mniejszej zaporę w pobliskich Myczkowcach. Po ukończeniu Myczkowiec rozpoczęła się główna budowla w Solinie, która została ukończona w 1969. Cała epoka

gomułkowska zeszła więc okiełznaniu Sanu.

Dla strony radzieckiej otrzymane złoża były oczywiście ważne, lecz nigdy nie były flagowe. Nie dorównywały one Donbasowi ani jakością węgla ani wielkością jego zasobów.

ZSRR wziął tereny bogate w surowce w zamian za dolinę Sanu, lecz do czerpania korzyści z polskich zasobów surowcowych wcale nie potrzebne było przesuwanie granic, przykładem polski uran, który znajdował się na ziemiach zachodnich, w Sudetach, wokół Kowar. Wydobywano go stamtąd w okresie 1948-1972. W ramach zawartej we wrześniu 1947 roku umowy o współpracy naukowo-technicznej między Polską a ZSRR, Rosjanie zajmowali się poszukiwaniem i eksploatacją tego uranu, który dostarczany był do Rosji [po cenie produkcji plus 10% zysku](#) (<http://www.atom.edu.pl/index.php/ej-w-polsce/wczoraj/wydobycie-uranu-zaklady-r-1.html>). W ostatnich latach postanowiono reaktywować sudecki uran. Pozwolenie dostali Australijczycy z [Wildhorse Energy](#) (<http://www.egospodarka.pl/22229,Australijczycy-szukaja-uranu,1,56,1.html>). Po protestach sprawa ucichła.

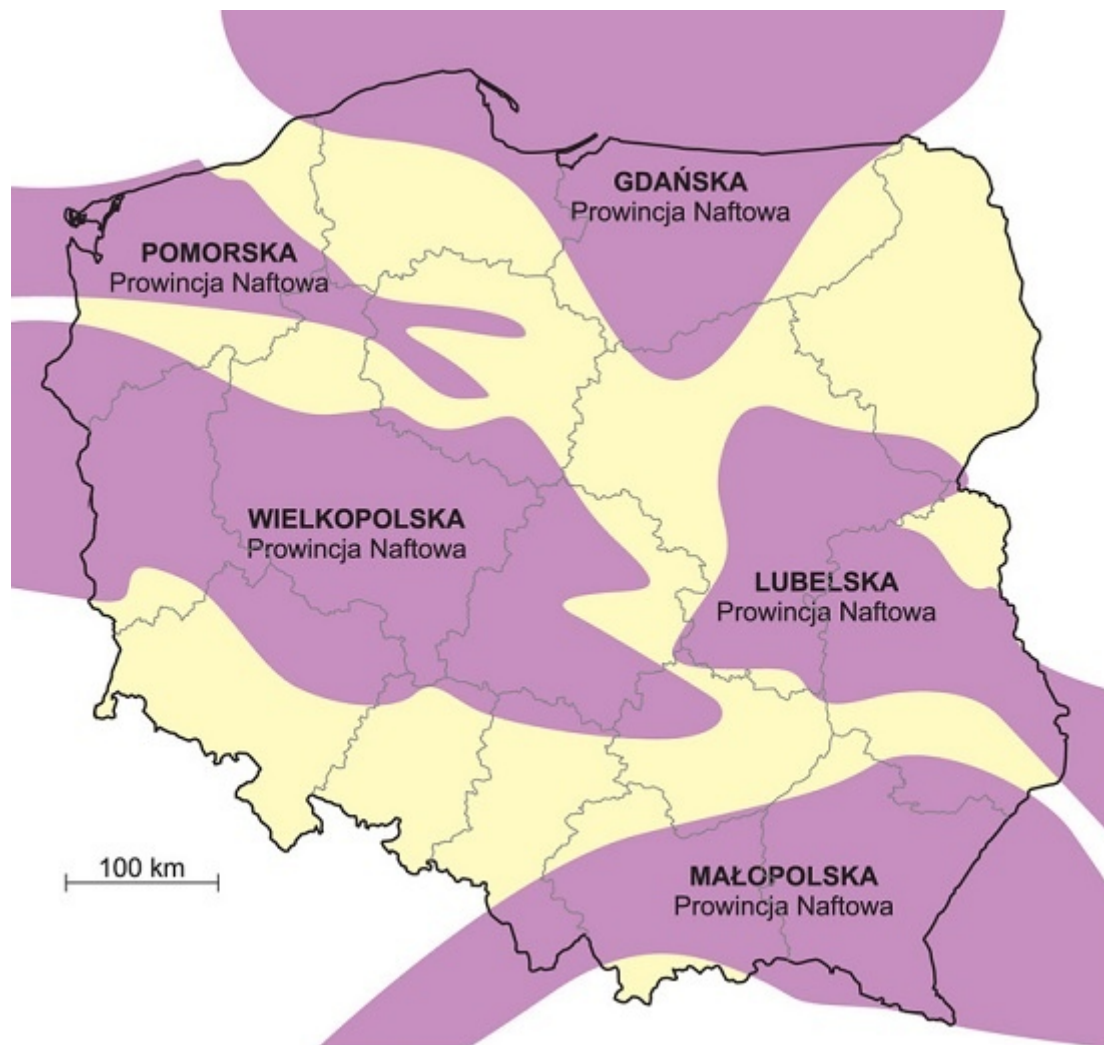
***Kuzak: Dodajmy, że na węglu sprawa się nie kończyła. Nie bez znaczenia był również fakt, że przez „kolano Bugu” przebiegała linia kolejowa łącząca Kowel i Włodzimierz Wołyński z Rawą Ruską oraz Lwowem. Zmuszało to Rosjan – przynajmniej teoretycznie – do płacenia za tranzyt lub jeżdżenia objazdami.***

Tak, w części która przeszła do ZSRR był także fragment linii kolejowej łączącej ukraińskie miejscowości. Utrata tego kawałka nie miała dla Polski żadnego realnego znaczenia, gdyż i tak był on zajęty przez infrastrukturę służącą Ukrainie a nie Polsce. Domniemane pobory opłat tranzytowych za przejazd przez kawałek Polski są fikcyjne. Polska także ma podobny kawałek linii kolejowej przechodzący przez terytorium radzieckie/ukraińskie, za który jednak nie pobierało się ani nie pobiera żadnych opłat. Z tego przynajmniej, co oficjalnie wiadomo. W ramach korekty granic strona radziecka chciała zresztą, by Polska przejęła także ten kawałek linii kolejowej: z Przemyśla do Zagórza przez Ustrzyki Dolne, która to linia leżała częściowo po stronie ukraińskiej (gdzie na jej trasie były miejscowości Dobromil i Chyrów). Tyle że towarzysze moskiewscy chcieli złota za ten kawałek, więc strona polska zrezygnowała i w ten sposób by przejechać koleją z jednej polskiej miejscowości do drugiej wjeżdżało się na Ukrainę. Nikt z tego tytułu nie brał opłat tranzytowych, ani nawet nie było sprawdzania paszportów. Nie można jednak było otwierać okien w trakcie podróży przez Ukrainę. Linię tę wykończyła dopiero transformacja, kiedy w 1994 „restrukturyzatorzy” kolei postanowili skasować połączenie z Przemyśla do Ustrzyk. Od tego czasu trwa [batalia o przywrócenie tego malowniczego połączenia](#) ([http://www.nowiny24.pl/artykuly-archiwalne/art/6186\\_323,chca-reaktywacji-linii-kolejowej-z-przemysla-do-ustrzyk-przez-ukraine,id,t.html](http://www.nowiny24.pl/artykuly-archiwalne/art/6186_323,chca-reaktywacji-linii-kolejowej-z-przemysla-do-ustrzyk-przez-ukraine,id,t.html)), jako atrakcji turystycznej.

***Kuzak: W zamian otrzymaliśmy fragment przedwojennego powiatu leskiego, obejmujący część dorzecza dolnego Sanu od Smolnika po Solinę z Ustrzykami Dolnymi oraz wyczerpanymi złożami ropy.***

W zamian za złoża węglonośne otrzymaliśmy zatem nie tylko dzicz bieszczadzką potrzebną do budowy zapory, ale i ziemie na obszarach roponośnych! Skąd wiadomo, że wyczerpane? W Polsce stale powtarza się mantrę o śladowych ilościach ropy lub „wyczerpanych złożach”, choć oznacza to zazwyczaj jedynie wyczerpanie konkretnego odwiertu lub płytkiego pokładu. Zbyt głęboko się u nas jednak za ropą nie szuka, gdyż Polska od dekad nastawiona jest na import ropy i gazu.



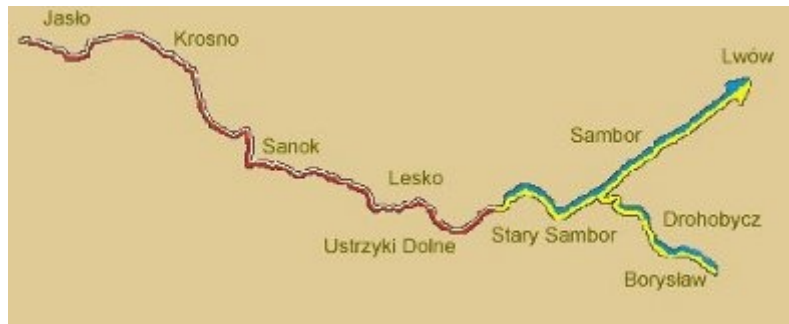


Warto pamiętać, że Polska była kolebką przemysłu naftowego, który u nas cechuje się tym, że w bardzo wielu miejscach wcale nie trzeba za nim kopać, gdyż sam wycieka przez różne szczeliny czy rzeczki. Znano to od wieków w wielu regionach polskich gór i nazywano „olejem skalnym”, który służył głównie do celów leczniczych, po czym w XIX w. rozwinęto paletę zastosowań i zaczęto wydobywać już na skalę przemysłową pod nazwą „ropy naftowej”. Tak się przypadkiem złożyło, że na tym skrawku, który Polska otrzymała od ZSRR ów przemysł się rodził, gdyż w Ustrzykach Dolnych zbudowano jeden z pierwszych ropociągów. Złoża ropy się tam wcale nie skończyły. Nie są to wprawdzie aktualnie wielkie ilości surowca, lecz bardzo wysokiej jakości, czyli ropa służąca do wyrobu specjalistycznych olejów. [Pracujące do dziś kiwony naftowe w Czarnej](http://mamozbieramgruz.wordpress.com/2013/05/07/kopalnia-ropy-cz-arna-bieszczady) (<http://mamozbieramgruz.wordpress.com/2013/05/07/kopalnia-ropy-cz-arna-bieszczady>):





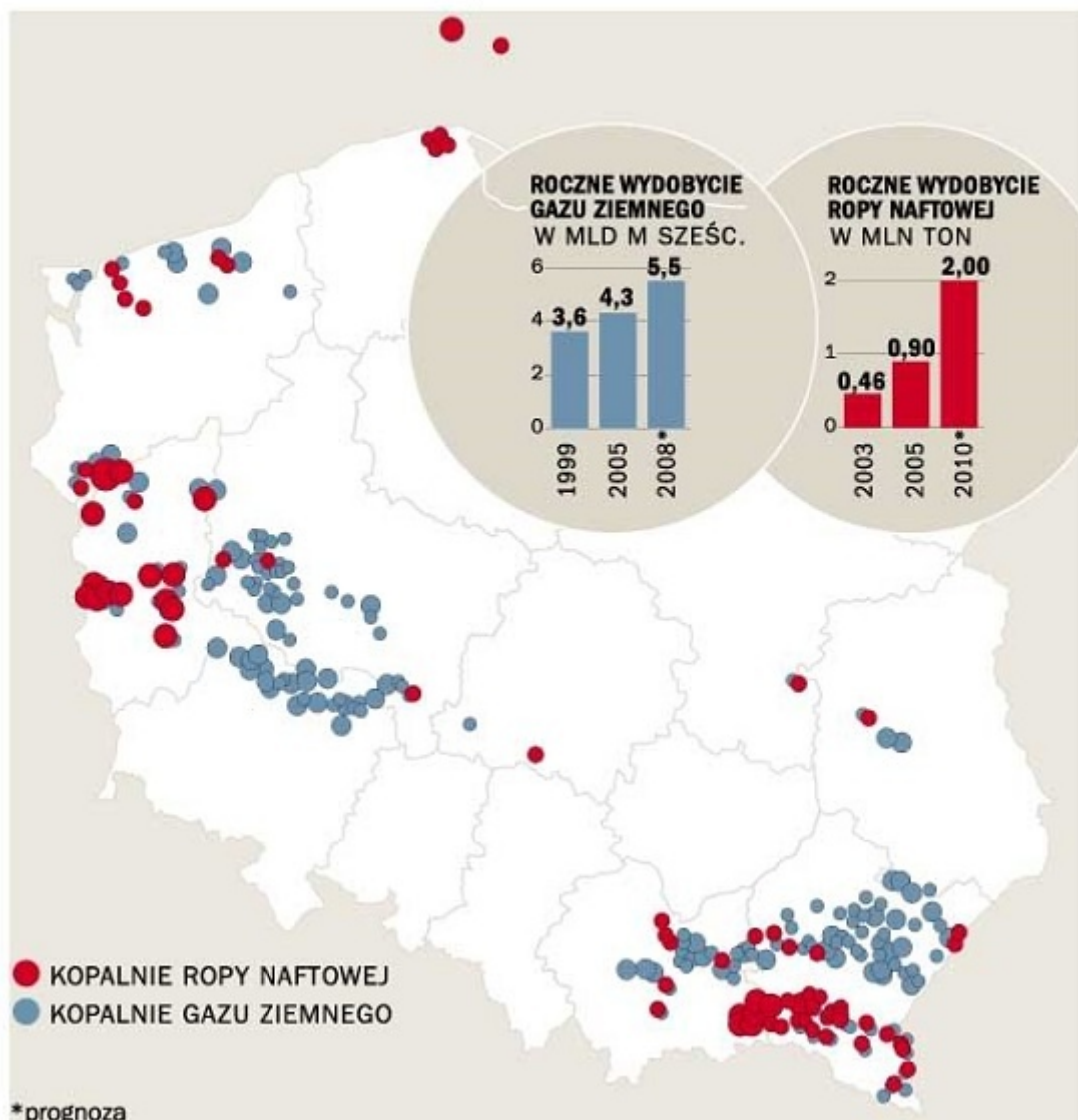
W styczniu 2010 [gruchnęła](#) [wiadomość](#) (<http://gospodarka.dziennik.pl/news/artykuly/109329,mamy-gi-gantyczne-zloza-ropy-naftowej.html>), że brytyjscy eksperci z Gaffney Cline & Associates oszacowali, że w polskich Bieszczadach są wielkie złoża ropy, szacowane na 68 mln ton. Komunikat ten wypuściła niemiecka spółka EuroGas, która szykowała do eksploatacji bieszczadzkich złóż we współpracy z PGNiG. Ostatecznie jednak w 2015 PGNiG zawarł umowę z Orlenem z czego powstał wspólny projekt „Bieszczady”, który w najbliższych latach będzie poszukiwał bieszczadzkiej ropy na głębokości do 6000 m. Opcje są dwie: albo są to jakieś słomiane inwestycje, które mają generować straty w państwowych spółkach (powinien to rozstrzygnąć audyt po zmianie władzy) albo wyczerpane karpackie zagłębienie naftowe wyczerpanym nie jest.



Przedkarpaccy szlak naftowy

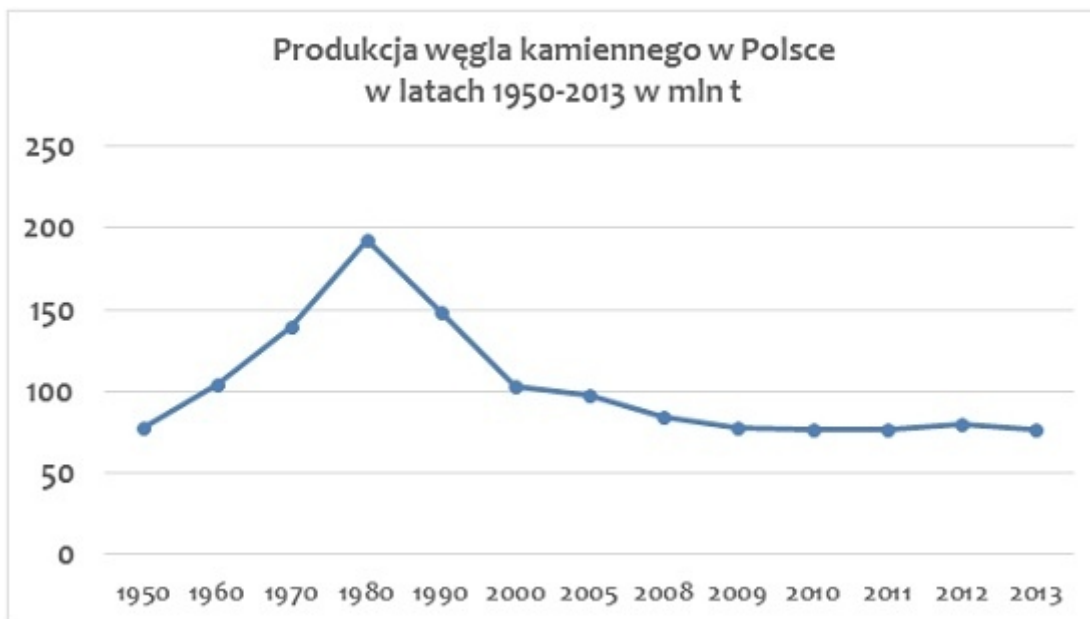
O ile Polsce węgla nie brakowało i długo jeszcze nie zabraknie, o tyle ropy nam bardzo brakuje, więc pozyskanie kawałka karpackiego zagłębienia ropnośnego, które wcale nie powiedziało jeszcze ostatniego słowa, to kolejny atut tej wymiany.

## ZŁOŻA ROPY NAFTOWEJ I GAZU ZIEMNEGO W POLSCE



***Kuzak: Gdy tylko „kolano Bugu” znalazło się w granicach ZSRR, Sowieci przystąpili do budowy szeregu kopalń, w wyniku czego w krótkim czasie wydobywano tam aż 15 milionów ton węgla rocznie! Dla porównania w roku 1936 w Polsce ogółem wydobywano około 30 milionów ton węgla kamiennego.***

To wyjątkowo manipulacyjne zestawienie liczb, które nie dowodzi zupełnie niczego. Jak można porównywać wydobywanie węgla w granicach przedwojennych, skoro w powojennym układzie granic Polska dysponowała znacznie lepszym dostępem do złóż. W 1945 Polska wydobyła 21 mln ton węgla, a już w roku następnym — 47 mln ton. W 1950, czyli na rok przed zmianą granic, Polska wydobywała już 78 mln ton węgla, czyli tyle co obecnie. W zasadzie od razu po zakończeniu wojny polskie wydobywanie węgla kamiennego rosło co kilka lat w tempie kilkanaście mln ton, tak że w roku 1970 osiągnęło poziom 140 mln ton, czyli 4,27 t per capita, czyli najwięcej na świecie. Co dałoby dodatkowe kilkanaście milionów ton z przejętych złóż nadbużańskich? To że Polska stałaby się czołowym producentem węgla kilka lat wcześniej? Dla Polski utracone zasoby nie stanowiły 50%, jak może to wynikać z porównania do wydobywania przedwojennego, lecz kilkanaście, które następnie stopniały do kilku.



Oczywiście są to wielkości czysto teoretyczne, gdyż na przejętych ziemiach nie było żadnej infrastruktury górniczej, jak na Śląsku, więc najpierw trzeba było budować kopalnie od zera.

Do dziś owe złoża lubelskie są mizernie zagospodarowane — mamy tam tylko Bogdanę, wybudowaną w latach 1975-1984. A w ostatnich latach kolejne złoża przekazano nie pod polską zabudowę, lecz oddano w ręce Australijczyków. Być może dzięki temu na ziemi polskiej przybędą jakieś nowe technologie wydobywcze, ale póki co wygląda to na politykę neokolonialną, która od polityki kolonialnej z czasów ZSRR nie różni się aż tak fundamentalnie. W obu bowiem przypadkach efekt jest taki, że polskie zasoby naturalne służą przede wszystkim interesowi zagranicznych podmiotów gospodarczych.





w calutkiej Polsce i nie sposób odkroić coś jałowego. Co najwyżej można przyjąć, że dany obszar nie jest jeszcze należycie rozpoznany. Związane jest to z wyjątkowością geologiczną Polski:

„Polska położona jest w przegrodzie Europy, na granicy geologicznych światów wyznaczonych uskokiem rozciągającym się od Szczecina, Kalisza, Tarnowa, Rzeszowa. Jest jedynym państwem w Europie, gdzie spotykają się trzy epoki geologiczne. Najstarsza — wschodnia, znacznie młodsza — zachodnia i najmłodsza - alpejska. Nasuwa się przy tym skojarzenie ze znacznie późniejszym politycznym rozbiorem Polski. To punkt spotkania trzech różnych światów i obszarów. - Wzdłuż tej linii uskoku geologicznego przebiegają również i wynikają z niego zasoby gazy łupkowego" - [wskazuje prof. Andrzej Nowak](http://www.polskieradio.pl/7/5102/Artykul/1591258,Polsk-a-jedynetakie-miejsce-na-mapie-Europy) ([http://www.polskieradio.pl/7/5102/Artykul/1591258,Polsk a-jedynetakie-miejsce-na-mapie -Europy](http://www.polskieradio.pl/7/5102/Artykul/1591258,Polsk-a-jedynetakie-miejsce-na-mapie-Europy)).

**Kuzak: Łatwo się domyślić, że na drobnej zmianie przebiegu granicy straciliśmy prawdziwą fortunę. Jak wielką? W roku 1953 tona węgla na rynkach światowych kosztowała 13 ówczesnych dolarów (ponad 100 dzisiejszych USD). Gdyby Polska chciała wyeksportować węgiel z nad Buga zagranicę, mogłaby na tym zarobić w ciągu jednego roku 1,5 miliarda dzisiejszych dolarów. W ten oto sposób na przestrzeni kilkudziesięciu lat straciliśmy dziesiątki miliardów dolarów!**

Od 1945 do 1956 Polska była związana umowami węglowymi z ZSRR na mocy których eksportowała węgiel, ale do ZSRR — po tzw. rublach transferowych, czyli za niewielkie pieniądze, dolar z hakiem za tonę. Do 1953 Polska dostarczyła w ten sposób do ZSRR 54 mln ton węgla. Rosjanie mieli więc instrumenty polityczne, by przejmować polski węgiel bez własnego wysiłku inwestycyjnego.

W latach 70. Polska bez złożeń nadbużańskich doszła do produkcji blisko 200 mln ton węgla, stając się także czołowym jego eksporterem z 12-20% udziałem w globalnym handlu węglem (w 1984 roku 4. miejsce na świecie wśród eksporterów węgla). Wraz jednak ze wzrostem podaży węgla, malały także i jego ceny.

Chłonność węglowa rynków dolarowych miała swoje bariery, potrzeby rynków rublowych miały swoje potrzeby. Jest wielce prawdopodobne, że w razie gdyby owe ziemie zostały przy Polsce i zostały przez nią zagospodarowane górnictwo, to i tak szłyby głównie za ruble transferowe.

W 1984 Polska sprzedała za granicę 42,4 mln ton węgla, co przyniosło 190 mln ówczesnych zł. Gdyby zatem czysto teoretycznie Polska eksportowała o te 15 „utraconych” mln ton węgla więcej, po analogicznych cenach to przyniosłoby to 65 mln ówczesnych zł więcej. Zgodzimy się, że byłaby to suma dość odległa od 1,5 mld dol.

O ile w ogóle w okresie PRL owe złoża zostałyby uruchomione to mogłoby się skończyć na tym, że wybudowanoby za zyski z owego węgla kilka fabryk więcej, które pewnie i tak nie ostałyby się w transformacyjnym pogromie przemysłu. Zamiast tego mamy dziś unikalną zapórę w Solinie, która jest budowlą na tyle strategiczną, że jak dotąd nie została ani wyburzona ani sprzedana nowym Wielkim Braciom.

Gdyby jednak fortunnym zrzędzeniem losu to Polsce przypadło zagospodarowanie sokalskiego złoża i udałoby się je sprzedać ekstra na rynku dolarowym, to czysto teoretycznie można sobie wyobrazić wariant w którym dekada Gierka nie zostaje przerwana przez kryzys i pułapkę kredytową. Być może zatem w takim wariacie PRL by nie upadł, lecz ewoluował. Są to jednak spekulacje fantastyczno-historyczne. Węgiel zawsze był bowiem towarem mocno politycznym i choć przynosił w PRL spore ilości dewiz, był też stale uwikłany w system — tak za komuny, jak i za unii, kiedy jego rynek jest temperowany ekopolityką krajów, które nie posiadają „czarnego złota”.

Warto tutaj pamiętać, że mocarstwa zachodnie były nie mniej skłonne do pozbawiania Polski terenów górniczych. Na wersalskim koncercie mocarstw delegacja brytyjska oponowała przeciw przyznaniu Polsce Górnego Śląska. John Maynard Keynes, znany ekonomista, członek tej delegacji twierdził, że Polacy nie poradzą sobie z tym nabytkiem: „Nie daje się małpie zegarka”. Węgiel stał się jednak głównym towarem eksportowym przedwojennej Polski, jakkolwiek eksportowano go głównie do Niemiec, które do 1925 r. były zobowiązane kupować polski węgiel na mocy narzuconej Konwencji Górnośląskiej. Kiedy wygasła, Niemcy wprowadziły embargo na polski węgiel i zaczęły kupować własny z Zagłębia Ruhry, choć był droższy. Sanacja walczyła później skutecznie z problemem znacznego opanowania polskich koncernów węglowych przez kapitał niemiecki. W okresie tym, by wygrać konkurencję z kopalniami angielskimi, polski rząd eksportował węgiel po cenach dumpingowych.

Na poczdamskim koncercie mocarstw znów pojawiły się analogiczne wątpliwości zachodu co do przyznania Polsce złożeń węglowych. Opisał to polski mineralog i doradca polskiej delegacji, prof. Andrzej Bolewski, w swojej książce pt. „Z drogi do Poczdamu”. W pertraktacjach dotyczących przyszłej zachodniej granicy państwa polskiego, swe zastrzeżenia zgłosiła strona amerykańska,



argumentując to obawami, czy Polacy będą w stanie uruchomić na przejmowanych terenach kopalnie i zabezpieczyć dla Europy Środkowej dostawę węgla. Sugerowano, aby region wałbrzyski pozostał w granicach Niemiec. Dopiero po wykazaniu zdolności fachowej i koncepcyjnej wątpliwości zostały wycofane.

**Kuzak: Co zyskałszy w zamian? Piękne widoki oraz wybudowaną w latach sześćdziesiątych zapórę wodną i sztuczny zbiornik na Solinie. Sami oceńcie, czy to się opłacało.**

Oceńmy zatem. Mamy więc nie tylko okiełznanie najbliższej polskiej rzeki, która produkuje energię z wody, dla produkcji której trzeba by spalić ok. miliona ton węgla rocznie, mamy nie tylko dodatkowe obszary potencjalnego wydobycia ropy z zagłębia karpackiego, ale i na dodatek [perelkę turystyczną](http://energetyka.wnp.pl/zapora-i-elektrownia-w-solinie-atrakcja-turystyczna,242919_1_0_0.html) ([http://energetyka.wnp.pl/zapora-i-elektrownia-w-solinie-atrakcja-turystyczna,242919\\_1\\_0\\_0.html](http://energetyka.wnp.pl/zapora-i-elektrownia-w-solinie-atrakcja-turystyczna,242919_1_0_0.html)). Wszystko to przekłada się na konkretne bardzo duże pieniądze, przy czym produkcja energii i wartości turystycznych (to nie tylko piękny Zalew Soliński, ale i podwojenie terenów bieszczadzkich) - to dobra zasadniczo odnawialne, czyli takie, które długofalowo będą coraz bardziej atutowe wobec dóbr nieodnawialnych, które oddaliśmy.

Dziś zasoby węgla nadbużańskiego, które oddała Polska bliskie są już wyczerpania a ich potencjał oceniany na 1% w ukraińskiej produkcji węgla kamiennego.

Tymczasem zapora w Solinie procentuje kapitałowo po każdej znaczącej powodzi. Na pytanie czy się opłacało najlepiej odpowiedzieć słowami Henryka Nicponia, autora reportaży bieszczadzkich, który po powodzi z 2010 napisał:

„Przez całe wieki najbardziej katastrofalne powodzie na terenach Polski przynosił San. W tym roku wylewały Odra, Nyska Kłodzka i Łużycka, Wisła, Dunajec, Wisłoka, Ropa, Jasiołka i mnóstwo innych rzek, a San nie wylał, chociaż w Bieszczadach ulewy były nie mniejsze niż gdzie indziej. Media rozgorączkowane tragedią tysięcy powodzian w ogóle nie zauważyły, że ta najgroźniejsza rzeka nie czyniła prawie żadnych szkód. Nie zadały sobie pytania, dlaczego San nie wylał, chociaż na Podkarpaciu lało jak z cebra. Chociaż w Bieszczadach wydawało się, że z nieba spływa biblijny potop. Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że gdyby nie zapory wodne w Solinie i Myczkowcach, to katastrofalna powódź w widłach Sanu i Wisły poczyniłaby o wiele większe szkody i przyniosłaby o wiele większe straty niż to miało miejsce. Na pewno nie zostałaby uratowana Huta Szkła w Sandomierzu. Na pewno wały na Wiśle pękłyby w wielu więcej miejscach. Kolejne powodzie, jakich doświadczała w tym roku Polska, miałyby wręcz apokaliptyczny wyraz... Obie budowle są cichymi bohaterami, dzięki którym tysiące rodzin nad brzegami Sanu i Wisły nie straciło całego swojego dobytku i dorobku życia. Ich budowa na pewno zwróciła się w tym roku wielokrotnie.”

Oczywiście nie twierdzą, że ZSRR nie zrobił dobrego interesu w korekcie granic 1951, bo zrobili. W regionie sokalskim powstało szereg kopalń i jedno spore miasto górnicze: kilkudziesięcioletni Krystynopol stał się kilkudziesięcioletnim Czerwonogrodem. Twierdzą natomiast, że mimo wszystko dla Polski wymiana kolana Bugu za pętlę Sanu nie była żadną grabieżą, lecz strategiczną koniecznością, która ekonomicznie w dłuższym okresie będzie zrekomensowana.

Poza tym nie wszystko da się przeliczyć na gotówkę. W szczególności Bieszczady, których dzikość jest wartością samą w sobie, jako namiastka dawnych Dzikich Pól z okresu Rzeczypospolitej, które stanowiły przestrzeń największej wolności i możliwość znalezienia enklawy w systemie dla jednostek najbardziej niedopasowanych czy niepokodzonych z rzeczywistością. Gdyby nie ten kawałek pozyskanych Bieszczad, to nie byłoby Wolnej Republiki Bieszczad, czyli grupy młodzieżowej łączącej idee buntu generacji punk, bieszczadzkiego patriotyzmu lokalnego oraz antykomunizmu, stawiającej sobie za cel ochronę dóbr Bieszczadów i ich kultury. Wolna Republika Bieszczad została zdiagnozowana przez SB jako tajna i wroga socjalizmowi organizacja, a właściwie „ukraiński ruch separatystyczny” dążący do oderwania USRR od Związku Sowieckiego. Z WRB wyrosła kapela KSU (nazwa od tablic rejestracyjnych Ustrzyk), która w III RP nie prześlancowała swego antykomunizmu w komercyjnie ugrzecznienie. KSU pozostało dziś jednym z niewielu zespołów wyznających marginalny pogląd, że w działalności muzycznej tekst i przesłanie jest również istotne.



### **Mariusz Agnosiewicz**

Redaktor naczelny Racionalisty, założyciel PSR, prezes Fundacji Wolnej Myśli. Autor książek [Kościół a faszyzm](#) (2009), [Heretyckie dziedzictwo Europy](#) (2011), trylogii *Kryminalne dzieje papieżstwa*: [Tom I](#) (2011), [Tom II](#) (2012), [Zapomniane dzieje Polski](#) (2014).

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 21-03-2016)

[Oryginał.](http://www.racionalista.pl/kk.php/s,9987) (<http://www.racionalista.pl/kk.php/s,9987>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racionalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)